

# Objawienie Maryi w La Salette



Było to dnia 19 września 1846 roku, w sobotę, w dzień poprzedzający Święto Siedmiu Boleści Maryi. Słoneczny ranek zagościł w kotlinie La Salette. Dwoje pastuszków, Maksymin i Melania, wypędzają swoje stado zygzakowatą drogą po zboczu Planeau pod górę, na pastwisko w granicach gminy La Salette. Nie domyślają się, że prowadzi ich tajemnicza dłoń. Piotr Selme, gospodarz, u którego w tym tygodniu Maksymin jest na służbie, przez całe przedpołudnie kosi trawę w pobliżu dzieci pasących stada.

Około południa słychać z wioski La Salette głos dzwonu na Anioł Pański. Dzieci spędzają zwierzęta razem i prowadzą je w inne miejsce płaskowyżu. Najpierw poją krowy w potoku Sezia, w tzw. zbiorniku dla bydła i pędzą je na łagodne zbocze góry Gargas. Same zaś siadają w dole, na lewym zboczu Sezii, obok źródła dla zwierząt i spożywają przyniesiony ze sobą czarny chleb z serem. Piją do tego świeżą źródlaną wodę, a wierny towarzysz Maksymina – pies Lulu, również dostaje swoją porcję jedzenia.

Inni pasterze, pasący niedaleko Maksymina i Melanii, też przyprowadzili swoje bydło do źródła, aby je napoić i aby również się posilić. Maksymin i Melania zostają w końcu sami. Siadają wygodnie po prawej stronie strumienia, obok małej studni, która w lecie zawsze wysychała. Ponieważ bawiły się przez całe przedpołudnie i już od samego świtu były na nogach, są zmęczone. Słońce praży na odsłoniętych stokach – i dzieci, wbrew swoim zwyczajom, zasypiają.

Po półtorej godzinie Melania nagle się budzi. Pierwsza jej

myśl dotyczy krów. Zrywa się na równe nogi i rozgląda się wokoło, wypatrując zwierząt. Nie może ich jednak zobaczyć z niecki, w której się znajduje. Wówczas przestraszona woła: Maksyminie, chodź, nie ma naszych krów! Na wpeł śpiący jeszcze chłopiec mówi do swej towarzyszki: Co się stało? Co tak krzyczysz? Melania znów powtarza: Krowy zniknęły! Dzieci zrywają się szybko z miejsca i pędzone strachem biegną pod górę, na małe wzniesienie. Spozstrzegają, że krowy pasą się na przeciwległym zboczu góry Gargas.

Z westchnieniem ulgi Melania chce zawrócić z powrotem do niecki, ale w połowie drogi staje jak wryta, ogarnięta ponownie strachem. Najpierw nie może wydobyć z siebie żadnego słowa. Później woła słabym głosem: Memin, spójrz na tę wielką jasność tam w dole! Gdzie, gdzie? – odpowiada chłopiec i doskakuje do dziewczynki. Nad kamieniem, na którym spali niedawno, unosi się tajemnicza, wielka ognista kula. To wyglądało jak słońce, które spadło na ziemię – powiedzą dzieci później – ale o wiele piękniejsze i jaśniejsze niż słońce. Światło staje się coraz większe i im bardziej się powiększa, tym intensywniej świeci. Co to może być? – jak błyskawica przez głowę dziewczynki przelatuje myśl: to może być Zły, którym grozili jej niekiedy ludzie majstra, gdy była niegrzeczna. Ach, Boże kochany – wzdycha i wypuszcza z ręki pasterski kij. Maksymin jest również wystraszony. Podobnie jak Melania wypuszcza kij, ale natychmiast go podnosi i mówi: Trzymaj swój kij, ja trzymam swój, a jeżeli to coś nam zrobi, już ja je zdzielę. W tym momencie jasność zaczyna robić się nagle przeźroczysta. W roziskrzonym świetle ukazują się dwie ręce, w rękach zaś ukryta twarz. Coraz wyraźniej zarysowuje się kształt postaci. Zdaje się siedzieć, pochylona z głową do przodu, jak kobieta, którą przygniata ciężkie brzemie lub wielkie cierpienie. Następnie świetlista kula zaczyna się rozjaśniać ku górze, a dziwna osoba wstaje, odejmuje ręce od twarzy, chowa je w szerokich rękawach sukni, zbliża się do pastuszków i uspokaja ich słowami pełnymi dobroci. Zwraca się do dzieci, które wciąż jeszcze stoją nieruchomo, nie

spuszczając z Niej oczu. I teraz słyszą głos: “Zbliźcie się moje dzieci, nie bójcie się! Jestem tutaj, aby przekazać wam ważne Orędzie”.

Głos nieznanegoj Pani brzmi serdecznie i łagodnie jak muzyka. Wszelki strach gdzieś pierzchnął, a dzieci zbiegają z boczem w dół, do tajemniczej postaci. Pani pełna majestatu podchodzi bliżej, a potem stają tak blisko siebie, że nikt nie mógłby przejść między nimi. Przed nimi stoi Pani pełna dostojeństwa, ale i matczynej troski. Jest tak piękna, iż od tej pory dzieci mają dla Niej tylko jedno imię – “la belle Dame” – Piękna Pani. Ma na sobie złocistą szatę, na której promienieją niezliczone gwiazdy. Korona z róż otacza Jej głowę. W każdej róży lśni świetlisty diament, a całość wygląda jak lśniący diadem królowej. Na długą, białą szatę ma zaś założony złocistożółty fartuch. Na Jej nogach – skromne białe buty, obsypane jednak perłami, a Jej stopy przyozdabia mała girlanda z róż we wszystkich kolorach. Trzeci wieniec z róż okala Jej niebieską chustę na ramionach, na których dźwiga ciężki, złoty łańcuch. Na małym łańcuszku wokół szyi wisi krzyż z młotkiem i obcęgi po bokach. A Chrystusa na krzyżu widzą dzieci, jak gdyby był żywy. Promienieje z Niego całe światło, w którym zanurzona jest Zjawiona. Szlachetna, owalna twarz Pięknej Pani jest pełna wdzięku, którego żaden artysta nie jest w stanie oddać. Promieniuje najjaśniejszym blaskiem. Oczy zaś pełne są nieskończonego bólu, Pani płacze bez przerwy gorzkimi łzami. Jednakże łzy te płyną jedynie do wysokości krzyża na piersi i zamieniają się tam w promienisty wieniec świetlistych pereł. Całe zjawisko jest przezroczyste i unosi się odrobinę nad ziemią. Wszystko błyszczy i migocze, iskrzy się i promienieje. Dzieci stoją zdumione i zapominają o wszystkim wokół siebie.

Zjawiona obejmuje dzieci spojrzeniem pełnym matczynej miłości. Potem zaczyna mówić: “Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona puścić ramię Mojego Syna. Jest ono tak ciężkie i tak przygniatające, że już dłużej nie będę mogła go podtrzymać.

Od jak dawna już cierpię z waszego powodu! Chcąc, aby Mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona nieustannie wstawiać się za wami. Ale wy sobie nic z tego nie robicie.

Choćbyście wiele się modlili i czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić mi trudu, którego się dla was podjęłam.

Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam sobie, i nie chcą mi go przyznać. To właśnie czyni ramię Mego Syna tak ciężkim. Woźnice przeklinają, wymawiając Imię Mojego Syna. Te dwie rzeczy czynią ramię Mego Syna tak ciężkim.

Jeżeli zbiory się psują, to tylko z waszej winy. Pokazałam wam to zeszłego roku na ziemniakach, ale nic sobie z tego nie robiliście; przeciwnie, znajdując zepsute ziemniaki, przeklinaliście, wymawiając Imię Mojego Syna. Będą się one psuły nadal, a tego roku na Boże Narodzenie nie będzie ich wcale.”

Tu Zjawiona przerywa nagle. Podczas gdy mówi o ziemniakach, Melania odwraca się do Maksymina, jak gdyby chciała go zapytać, co Piękna Pani chce przez to powiedzieć. Melania rozumie tylko niektóre słowa francuskie, m.in. również pomme jako jabłko. “Ach, nie rozumiecie, dzieci! Powiem wam to inaczej.” Powtarza im w miejscowej gwarze to, co już powiedziała o zbiorach i kontynuuje w dialekcie: “Jeżeli macie zboże, nie trzeba go zasiewać, bo wszystko, co posiejecie, zjedzą zwierzęta. A jeżeli coś wyrośnie, obróci się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód, lecz zanim to nastąpi, dzieci poniżej lat siedmiu będą dostawały dreszczy i będą umierać na rękach trzymających je osób. Inni będą cierpieć z powodu głodu. Orzechy się zepsują, a winogrona zgniją.”

Zjawiona znowu przerwała. Każdemu z dwojga dzieci powierzona zostaje tajemnica w taki sposób, że żadne nie słyszy, co Pani mówi drugiemu. Później Pani kontynuuje: “Jeżeli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w sterty zboża, a ziemniaki same się zasadzą. A teraz Zjawiona stawia im pytanie: Czy dobrze

się modlicie, moje dzieci? Obydwoje odpowiadają zupełnie szczerze: Niespecjalnie, proszę Pani. Na to następuje matczyne napomnienie: Ach dzieci, trzeba się dobrze modlić, rano i wieczorem. Jeżeli nie macie czasu, odmawiajcie przynajmniej Ojczy nasz i Zdrowaś Maryjo, a jeżeli będziecie mogły, módlcie się więcej. Latem na Mszę Świętą chodzi zaledwie kilka starszych niewiast. Inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą, czym się zająć, idą na Mszę świętą jedynie po to, by sobie drwić z religii. W czasie Wielkiego Postu chodzą do rzeźni jak psy! Piękna Pani stawia dzieciom jeszcze jedno pytanie: Moje dzieci, czy nie widziałyście nigdy zepsutego zboża?”

Maksymin, nie zastanawiając się długo odpowiada w imieniu ich obojga: “Nie, proszę Pani, nigdy nie widzieliśmy”.

Wtedy Pani zwraca się do chłopca: “Lecz ty Maksyminie, musiałeś je widzieć. Nie przypominasz sobie, jak kiedyś szedłeś z ojcem z Coin do Corps? Tam wstąpiliście do zagrody. Gospodarz powiedział: „Chodźcie zobaczyć, jak moje zboże się psuje”. Poszliście razem. Twój ojciec wziął dwa lub trzy kłosa w dłonie, pokruszył je i wszystko obróciło się w proch. W drodze powrotnej do domu ojciec dał ci kawałek chleba ze słowami: „Weź to, kto wie, czy na Boże Narodzenie będziemy mieli jeszcze cokolwiek, jeżeli zboże będzie się dalej tak psuło”. – “Tak, zgadza się, proszę Pani!” – woła ożywiony Maksymin – “teraz sobie przypominam. Nie pomyślałem o tym”.

Wtedy Piękna Pani daje im taki nakaz: “A więc, moje dzieci, ogłoście to całemu mojemu ludowi!”

Potem oddała się od pastuszków, przechodzi strumień Sezia i unosi się w górę drogą w kształcie litery S. Przy tym powtarza swoją prośbę, tym razem już nie w dialekcie, spoglądając w stronę Rzymu: “A więc, moje dzieci, przekażcie to dobrze całemu mojemu ludowi!”

Przybywszy na szczyt wzniesienia Pani unosi się na około

półtora metra nad ziemię. Jeszcze raz ogarnia swoim matczynym spojrzeniem dzieci i całą ziemię. Przestaje płakać i wydaje się jeszcze piękniejsza niż przedtem. Jednak głęboki smutek pozostaje na Jej obliczu. Pastuszkowie patrzą teraz ze zdziwieniem, jak postać zaczyna rozpływać się w blasku, który Ją opromienia. Najpierw znika głowa, później ramiona, a w końcu całe ciało. Tylko kilka róż, którymi były przyozdobione Jej stopy, unosi się jeszcze przez chwilę w powietrzu. Maksymin podskakuje do góry i chce je chwycić, jednak wtedy znikają również i one, i wszystko się kończy.

Dzieci stoją pogrążone w zadumie. Melania pierwsza odzyskuje mowę: Musiała to być jakaś wielka Święta! A Maksymin dodaje: O gdybyśmy wiedzieli, że to była wielka Święta, poprosilibyśmy Ją, aby nas zabrała ze sobą do nieba! A Melania z żalem wzdycha: Ach, gdyby tak jeszcze tu była! Potem dodaje: Chyba nie chciała, abyśmy zobaczyli, dokąd pójdzie.

Dzieciom zostaje wspomnienie – wspomnienie, które jest obecne w ich sercach i nigdy nie wygaśnie – a także polecenie Pięknej Pani, by przekazały dalej Jej Orędzie.

Wiadomość o Objawieniu i cudownym źródle rozchodziła się niezwykle szybko. W pierwszą rocznicę Objawienia, dnia 19 września 1847 roku, frekwencja przypominała wędrówkę ludów. Już dzień wcześniej wszystkie ulice i drogi pełne były ludzi. Kościoły w okolicznych wioskach były oblegane przez tych, którzy chcieli przystąpić do sakramentów świętych – znak, że to nie tylko ciekawość wiodła te tłumy ludzi do La Salette.

Do badania i oceny objawienia Maryjnego uprawniony jest biskup diecezji, w której się ono zdarzyło. Biskup wypowiada się w tym wypadku jako oficjalny reprezentant całego Kościoła przy czym zobowiązuje się do wnikliwego przeanalizowania faktów i potwierdza naturalną pewność, idącą w parze z tymi udowodnionymi faktami.

La Salette należy do diecezji Grenoble. Dlatego też Objawienie

z La Salette zostało poddane badaniu przez ówczesnego biskupa Grenoble Philiberta de Bruillard. Gdy usłyszał o cudownym wydarzeniu w La Salette – po raz pierwszy dnia 5 października 1846 roku, a więc 14 dni po Objawieniu, od proboszcza Melin z Corps – powołał dwie komisje, składające się z kanoników katedralnych i profesorów seminarium duchownego. Miały one zbadać i sprawdzić szczegółowo Objawienie. On sam tym badaniom przewodniczył. Wysłał wszystkie dokumenty i wyniki badań do Rzymu i otrzymał za swoje surowe i mądre badanie wyraźną pochwałę.

W wyniku tego dnia 19 września 1851 roku mógł obwieścić światu:

“Objawienie się Najświętszej Maryi Panny dwojgu pastuszkom na jednej z gór należących do łańcucha Alp, położonej w parafii La Salette, dnia 19 września 1846 roku, posiada w sobie wszystkie cechy prawdziwości i wierni mają uzasadnione podstawy uznać je za niewątpliwe i pewne”.

Za decydujące uznał następujące problemy:

1. Wydarzenia z La Salette, ani jego okoliczności, ani jego celu ściśle religijnego nie da się wytłumaczyć innymi przyczynami, jak tylko przez Bożą interwencję.
2. Cudowne następstwa wydarzenia są świadectwem samego Boga sprawiającego cuda, a takie świadectwo przewyższa świadectwa ludzi czy też ich zastrzeżenia.
3. Tym dwom motywom, rozważanym osobno i razem, należy podporządkować całe zagadnienie. Obalają one wszystkie, doskonale nam zresztą znane, zarzuty i wątpliwości związane z La Salette.
4. Zważywszy wreszcie, że poddanie się przestrogom z nieba może nas uchronić przed nowymi karami, które nam zagrażają, stwierdzamy, że dalsze wahanie się i upór może nas tylko narazić na zło, którego nie można by naprawić.

Rok później, w maju 1852 roku, biskup Philibert de Bruillard osobiście położył kamień węgielny pod sanktuarium, którego budowa w trudnych do przebycia górach do dzisiaj jest świadectwem wielkiej ofiarności ludzi owego czasu. W celu rozpowszechniania ważnego Orędzia z La Salette powołał do istnienia Zgromadzenie Księży – Misjonarzy Matki Bożej z La Salette. Założenie nowego zgromadzenia biskup de Bruillard uważał za ukoronowanie dzieła swojego życia. Jego ostatnią wolą było, aby jego serce zostało złożone na Świętej Górze w sanktuarium Pięknej Pani.

Źródło: <http://saletyni.pl/la-salette/objawienie>